

Walka z Januszami i stereotypami

Poskromienie złoŹnicy, koncepcja i kreacja: Magda Kupryjanowicz, Maria Spiss, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Juliusz Tyszka

aA aA aA



Dot. Dawid Stube

Na początku było (jak zwykle) Słowo, i to Słowo samego Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Niestety, dość szybko się okazało, że może Ono nie stać się scenicznym ciałem, ponieważ reżyserka, która 12 kwietnia 2018 roku rozpoczęła w Teatrze im. Fredry w Gnieźnie pracę nad Poskromieniem złoŹnicy, dość szybko zrezygnowała z kontynuowania prób, przerywając je w fazie czytano-stolikowej.

A zapowiadało się ciekawie, bo planowała ona „pracę z aktorami i z ich doświadczeniami”, deklarując, że jej i aktorom zależało na tym, „aby obojście przejść przez ten tekst” i dociec tego, „co on znaczy dziś współcześnie dla nas”.

Co się odwickło, to nie uciekło. Przerwaną pracę podjęły 24 maja reżyserka Maria Spiss oraz dramaturżka Magda Kupryjanowicz, które doprowadziły rzecz całą do premiery w dniu 23 czerwca. Nie porzuciły przy tym pierwotnej idei „osobistego przejścia” aktorek i aktorów „przez tekst”, co jasno i wyraźnie widać było i słychać na scenie podczas premierowej prezentacji spektaklu (nadały mu, co ważne i znamienne, podtytuł „kreacja zbiorowa na podstawie dramatu Williama Shakespeare’a”).

Rzecz cała podzielona została na cztery narracyjne plany: 1) odegranie fragmentów (stosunkowo nielicznych) dzieła elżbietańskiego dramaturga; 2) prowadzona „na żywo” przez aktorów i aktorki metadyskusja nad tym, jak je zainscenizować i zagrać, a ponadto o tym, co Poskromienie złoŹnicy dziś dla nich znaczy, jakie skojarzenia w nich wywołuje – tak jakbyśmy oglądali fragmenty prób; 3) sfilmowane i pokazane na tylnym ścianie urywki autentycznych prób z okresu po wznowieniu pracy nad przedstawieniem; 4) sceny będące komentarzem do dzieła Szekspira, rozwijające i dopełniające to, co reżyserka, dramaturżka, wykonawczynie i wykonawcy sądzą o jego przesłaniu i treści oraz jak się do nich (bardzo osobiście) odnoszą.

Co wyszło? Fascynująca, porażająca ilością boleśnie aktualnych odniesień dyskusja z Poskromieniem złoŹnicy, prowadzona generalnie w duchu feministycznym, choć oddano tu również głos męzczyznom.

Początek: na scenie króluje wielki stół z surowego drewna, za którym stoi osiem krzeseł. Przy jednym z nich, z lewej strony, siedzi ubrana w czarną koronkową suknię kobieta (Zuzanna Czerniejewska), która haftuje na kawałku płótna jakiś wzorek. Za nią stoi bezgłowy manekin ubrany w różową suknię (czytelny znak, że kostiumy do pierwotnie zaplanowanej inscenizacji Poskromienia złoŹnicy były szyte i prawie gotowe). Dalej z tyłu, z lewej, stoi mniejszy stółik, na którym spoczywają liczne talerze, sztuce i waza. Na zamykającym scenę, zajmującym prawie całą tylną ścianę ekranie migają zdjęcia aktorek i aktorów, pracowni krawieckiej, miarek, wykrojów, potem widzimy tytuł sztuki Szekspira i fragmenty jej tekstu, szkice scenograficzne oraz jednego z aktorów (Wojciecha Kalinowskiego) w gustownie, na miarę skrojonym stroju... żaby. U góry, po prawej, na tylnym ścianie-ekranie widnieją dwa neony w kształcie czerwonych ust, z kropczką na jednej z warg. Biją zmysłowo po oczach, przywodząc na myśl rozkosze Las Vegas, Atlantic City oraz innych wiele rozrywkowych miejsc. Obrazu dopełnia stółik z aparaturą do mikśowania dźwięku, stojący z przodu sceny, po prawej stronie.

Zaczyna się od wejścia Wdowy (Katarzyna Kalinowska), ubranej w luźne spodnie, adidas, biały T-shirt z nazwą swej postaci wypisaną na plecach oraz w kolorowy kuchenny fartuch. Wdowa pieczołowicie rozlewa zupę z wazy do talerzy, na ekranie obserwujemy natomiast fragmenty pierwszej wznowieniowej próby z 24 maja: Maria Spiss ogłasza zespołowi swoją decyzję o przeniesieniu spektaklu na dużą scenę i zdradza pomysł – będą „grać próbę”. Potem na ekranie mamy kolejną datę: 27 maja. Kalinowska-Wdowa podchodzi bliżej widowni, wygłaszając „anons w imieniu zespołu i Szekspira”. Mówi jednak we własnym imieniu: dla niej jest to chwila zaiste wyjątkowa, bo ostatnio prawie nic nie grała. Powód jest prosty: ma 48 lat, a dla aktorek w tym wieku nie ma zbyt wielu ról. Potem opowiada w wielkim skrócie treść sztuki z punktu widzenia Wdowy. Ostateczny wniosek: Kasia (tytułowa „złoŹnica”) wie swoje i robi swoje, zachowując pozory.

Po tym wstępnym „anonsem” na scenę wchodzą wszyscy pozostali protagoniści ubrani w takie same białe T-shirty z imionami swych postaci.

Nie mam zamiaru opowiadać całego spektaklu scena po scenie, choć gnieźnieńskie Poskromienie złoŹnicy jest niewątpliwie tego warte. No, ale skoro wszystko i tak jest sfilmowane, „zmetakomentowane”, a poza tym w jakiejś części z pewnością improwizowane, to wybrałem pewien interpretacyjny trop, który pozwoli mi ograniczyć długość recenzji. Chodzi o nawiązanie do teorii genderowych rozbijanie kolejnych stereotypów związanych z płcią – motywy po motywie, niemal w każdym z misternie poukładanych fragmentów- puzzli tej „kreacji zbiorowej”. Choć nie do końca konsekwentnie, o czym w swoim czasie opowiem.

Pierwszą sceną z Szekspira jest licytowanie się o rękę Bianki między Gremiem (Roland Nowak) a Traniem (Maciej Hązła, który na kuszulce ma jednak napis „Hortensjo”). Gremio wyciąga teczkę- dossier i rzuca na stół zdjęcia przedstawiające wymieniane przezeń dobra ruchome i nieruchome. Bogactwo i władza wzmacniając niewątpliwie genderowy obraz męskości (kobiecości zresztą też – to powiedziałem ja, recenzent, ot tak, „z głowy”).

Tymczasem Wojciech Kalinowski (Petruchio) pyta z ekranu siebie i partnerów: „Po cholere mi to? Jestem za stary do tej roli”. Przecież to oczywiste: zawsze było tak, że szmal i porządna fura działały pobudzająco na młode laski. Czy nikt jednak nie pomyślał o koscie, jaki ponosi stary mąż lub partner – niekoniecznie finansowym, lecz fizycznym i moralnym? Czy zawsze musi być tak, że starsi panowie lakomicie spoglądają na młode w leciech panienki, ładując się w podejrzany, nienaturalny związek i nie zważając na koszty jego skonsumowania? On, Kalinowski, ma swój rozum i nie akceptuje takiego postawienia sprawy – ani w życiu, ani na scenie.

Bum! Pierwszy stereotyp zaatakowany!

Kalinowski się wścieka: „Od 12 kwietnia próbujemy. To jest próba premiery czy premiera próby?!”. Koniec sceny.

Iwona Sapa została natomiast obsadzona w roli Baptisty – ojca Katarzyny i Bianki. Mówi nam, że nigdy nie akceptowała tradycyjnych życiowych ról przypisanych kobietom. Jej ideałem jest matriarchat, a gdyby otrzymała pełnię matriarchalnej władzy nad światem, urządzałaby go po swojemu, znosząc przede wszystkim ideał kobiecego, smukłego piękna. Niech żyją duże kobiety i niech jedzą bez ograniczeń! Niech żyje gastronomia! Precz z instytucjami piękności!

Niby czemu nie? W końcu ideał piękna zmiennym jest, a prehistoryczne rzeźby pramatek są mocno „wielkogabarytowe”... Bum! Drugi stereotyp się wali!

Obraz z ekranu: Bianka (Martyna Rozwadowska) w napadzie szału rzuca wszystkim, co jej wypadnie w ręce. Wkrótce potem, już na żywo, ze sceny Rozwadowska wygłasza swoje sceniczne credo: szekspirowska Bianka jest kobieta i zmysłowa (dodajmy: także skromna i „po kobiecemu” uległa. Znajduje „osłodę samotności” w książkach i muzyce, a „dla starszych”, w tym dla starszej siostry, „ma poszanowanie” – przekład Leona Uricha). Tymczasem grająca Biankę aktorka wskazuje na stół, owija wokół swej talii białą materię, zakłada białe koronkowe rajstopy, zwiercizając tę przebiekąną założeniem, z wydatną pomocą Kalinowskiego, białych „majtek” (kolejny płat jedwabiscie lśniącego materiału). Światło robi się wyraziście różowe, a Rozwadowska przez dłuższą chwilę „tańczy erotycznie” na stole, wydając ekstatyczne pomruki i westchnienia. Rzuca na stół białą pospolitą reklamówkę, krzycząc, że to pochwa Bianki wolająca o spenetrowanie. Neony w kształcie ust pulsują czerwonym światłem. Czyżby to był taki na ostro, „bez znieczulenia” pokazany szczyt kobiecej zmysłowości (no i uległości) rodem z nocnych przybytków „męskiej rozrywki” oraz filmów porno? Mocne to. I prawdziwe.

Rozwadowska, wykończona i ciut zażenowana, przeprasza za ten wybuch. Niemniej kolejny stereotyp jest zaatakowany – odważnie, najostreż jak tylko można.

Reaguje na to Roland Nowak, nie mogąc pojąć, co właściwie Gremio widzi w Biance, potwierdzając w ten sposób zasadność uprzedniego ataku Wojciecha Kalinowskiego na starczo- dziewczęcy stereotyp. A zaraz potem Nowak zmienia obiekt ataku: męzczyzna w średnio- starszym wieku to w dzisiejszym teatrze wręcz uosobienie „maczoistycznego” zła. A dla niego, Nowaka, teatr był zawsze ucieczką od tradycyjnych męskich ról. Bum! Mamy oto kolejne uosobienie anty- stereotypu! Świat pokazany na gnieźnieńskiej scenie znów nam się komplikuje i oddala od ułożonych w początkach nowoczesności kobiecych i męskich wzorców osób i zachowań.

Potem Maciej Hązła (przypominam jego napis na kuszulce: „Hortensjo”) odgrywa, mówiąc tekstem Grumia, scenę głodzenia Katarzyny zgodnie z przykazaniem Petruchia („Nic dziś nie jadła i nic jeść nie będzie, I spać nie będzie, jak dzisiaj nie spała”). Przedtem obsługujący dźwiękową konsolę aktor, Paweł Dobek (ma na plecach napis „Grumio”), ostro pogania Katarzynę (Karolina Staniec), jakby był bezlitosnym trenerem fitness, zmuszającą kobietę do nadludzkiego wysiłku w imię wkleśłości talii oraz szczupłości bioder. Po wielokrotnym przebiegnięciu wzdłuż sceny wymęczona Kasia- Karolina pada w końcu na czworaki, ulegając, całkiem zrezygnowana, sugestiom skradającego się za nią (też na czworakach) Hązły- Hortensja, tym razem mówiącego tekstem Petruchia (słynna, wierząca zwycięstwo „pana domu” scena wmaławiania Kasi, że słońce to księżyc i vice versa), a przy okazji ciągnącego ją za włosy.

Szekspir piewca domowej przemocy? Na to wychodzi. Bogaty mąż jest przecież w Poskromieniu złoŹnicy panem i władcą, dysponującym do woli nie tylko posagiem żony, lecz także jej osobą.

Szekspir feministycznie zdekonstruowany? A bo to pierwszy raz?

Potem jednak mamy ciekawą woltę: Hązła (nieobecny na scenie, jego głos dociera do nas dzięki mikrofonowi) stwierdza, że w tej scenie należy kontroluje swoje emocje i uzasadnia tę nadmierną kontrolę faktem, że był w dzieciństwie molestowany. Bynocie ofiarą to los nie zawsze kobiety – pada kolejny płciowy stereotyp, a genderowe myślenie znów się, cholera, jak jasny gwint potwierdza! Tym razem w drugą stronę.

Teraz odzywa się wreszcie Zuzanna Czerniejewska, która zawzięcie od samego początku siedzi za stołem i poświęca się haftowi. Już wcześniej widzieliśmy na ekranie efekt jej „kobiecego” wysiłku: wyhaftowany pięknie na polaci białej materii napis „Jebać konwenanse!”. Czerniejewska wyznaje nam, że jak tak siedzi, to widzi wszystko, co robią koleżanki i koledzy, a nie odzywała się dotąd, bo panny, którą uosabia, w dramacie Szekspira po prostu nie ma. Ona sama zaś nienawidzi wszystkiego, co cielesne, i cieszy się, że nie założy tej różowej sukni, która przyozdabia stojącego za nią damskiego manekina. Kiedyś, dawno temu nasrała rodzicom do zupy (teraz już wiemy, czemu konsekwentnie odmawiała spożycia zupy na samym początku – chyba nie tylko dlatego, że jest weganką i ciecz z talerza „śmierdziałaby jej trupem”). A to haftowanie powoduje, że boli ją całe ciało. Taki jest efekt jej „panieńskiego zajęcia”. (Małe bum? Stereotyp się chwieje?)

Chwilę potem obserwujemy coś na kształt intermedium: Kasia wybiega na scenę w różowej sukni, a z lewej strony wypada Petruchio w... ogładanym wcześniej na ekranie stroju żaby! Jest wstrętnym żabo- facetem, ale tak naprawdę jest królewicem, a jego partnerka ma się po uległemu- kobiecemu przemóc i go pocałować, a wtedy on się przepoczwarzy i będzie już piękny, mądry, dobry... (Może nie będzie już wredny, nie będzie jej traktował jak ścierkę, nie będzie pil i bił jej i dzieci – to piszę ja, recenzent, tak bardziej od siebie).

Bum! Strzelają pukawki z confetti, na scenie panuje ogólna euforyczna radość, bo przecież wiadomo, że ona i tak go w końcu pocałuje. Chyba że...

Zuzanna Czerniejewska pokazuje nam plachty materiału z wymalowanymi na nich liczbami: tyle kobiet pobitych, tyle zgwałconych przez partnerów, tyle systematycznie poniżanych, tyle..., tyle... Liczby i procenty są wymowne, a ileż takich kobiet siedzi cicho i nie nie głasza? Aktorka wysnuwa stąd oczywisty wniosek, że oto w naszym pięknym kraju mamy do czynienia z pandemią przemocy. Jedno tylko w jej tyradzie brzmiało mało wiarygodnie: utrzymuje ona, że skoro taki to a taki procent kobiet ulega temu i temu, to znaczy, że wśród kobiet obecnych na widowni jest taki sam procent ofiar tego i tego. Sorry, ale to są tylko przypuszczenia, podejrzenia, estymacje, smute dla czysto publicystycznego efektu. No, ale może kimś tam siedzącym na widowni wstrząsną? Mną nie wstrząsnęły.

Pora na finał. Teraz głos ma grająca „poskromioną złoŹnicę” Karolina Staniec, która przemawia do nas z ekranu: chce polemizować z Szekspirem. Nienawidzi facetów jako takich. Wszyscy kojarzą się jej z przysłowiowym Januszem, wszyscy mają coś z niego, z każdego w końcu to wyjdzie, nawet jeśli nie ma brzucha i nie chleje piwka. Są obłesni. Nic dobrego z ich strony jej nie spotkało, nie ma zamiaru się wiązać z kimkolwiek pośród nich. Staniec rzuca nam w twarz monolog „zmysłowej i uległej” Bianki, kończąc go stwierdzeniem, że kobiety nie mogą skończyć jak Kasia.

Popremierowe brawa były długie i entuzjastyczne, bili je wszyscy – kobiety i męzczyźni. No, prawie wszyscy: ja, przyznam, nie białem, bo – wkurzony dwoma ostatnimi scenami – solidaryzowałem się w tym momencie ze stanowiskiem Rolanda Nowaka: jesteś facetem w średnio- starszym wieku albo wręcz facetem w ogóle – jesteś winny! A później, po namyśle, doceniwszy przesłanie tego spektaklu, jego finezyjną kompozycję oraz wielki wysiłek wszystkich jego współtwórczyń i współtwórców, mogłem już brawo bić, tyle że było za późno.

Proponowałbym jednak coś zrobić z dwoma ostatnimi scenami, bo – w odróżnieniu od wyproszonych pozostałych – podkreślają one moc nieuprawnionych uogólnień i tym samym ucinają gnieźnieński zespół we wszystkich poprzednich scenach.

No, chyba że jest już tak źle, że trzeba walić na odlew i uprawiać ostrą publicystykę. Ale po pierwsze, gdzieś drwa rąbią, tam wiory leca, po drugie – to jest jednak chyba wciąż teatr, a ten (jak to pięknie wywiódł dawno temu José Ortega y Gasset) oparty jest na teatralnej metaforze.

29-08-2018

Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Poskromienie złoŹnicy

kreacja zbiorowa na podstawie dramatu Williama Shakespeare'a

koncepcja i kreacja: Magda Kupryjanowicz, Maria Spiss

wideo: Mikołaj Walczykowski

dźwięki: Paweł Dobek

obsada: Zuzanna Czerniejewska, Karolina Staniec (gościnnie), Katarzyna Kalinowska, Martyna Rozwadowska, Iwona Sapa, Paweł Dobek, Maciej Hązła, Wojciech Kalinowski, Roland Nowak

premiera: 23.06.2018

MAGDA KUPRYJANOWICZ

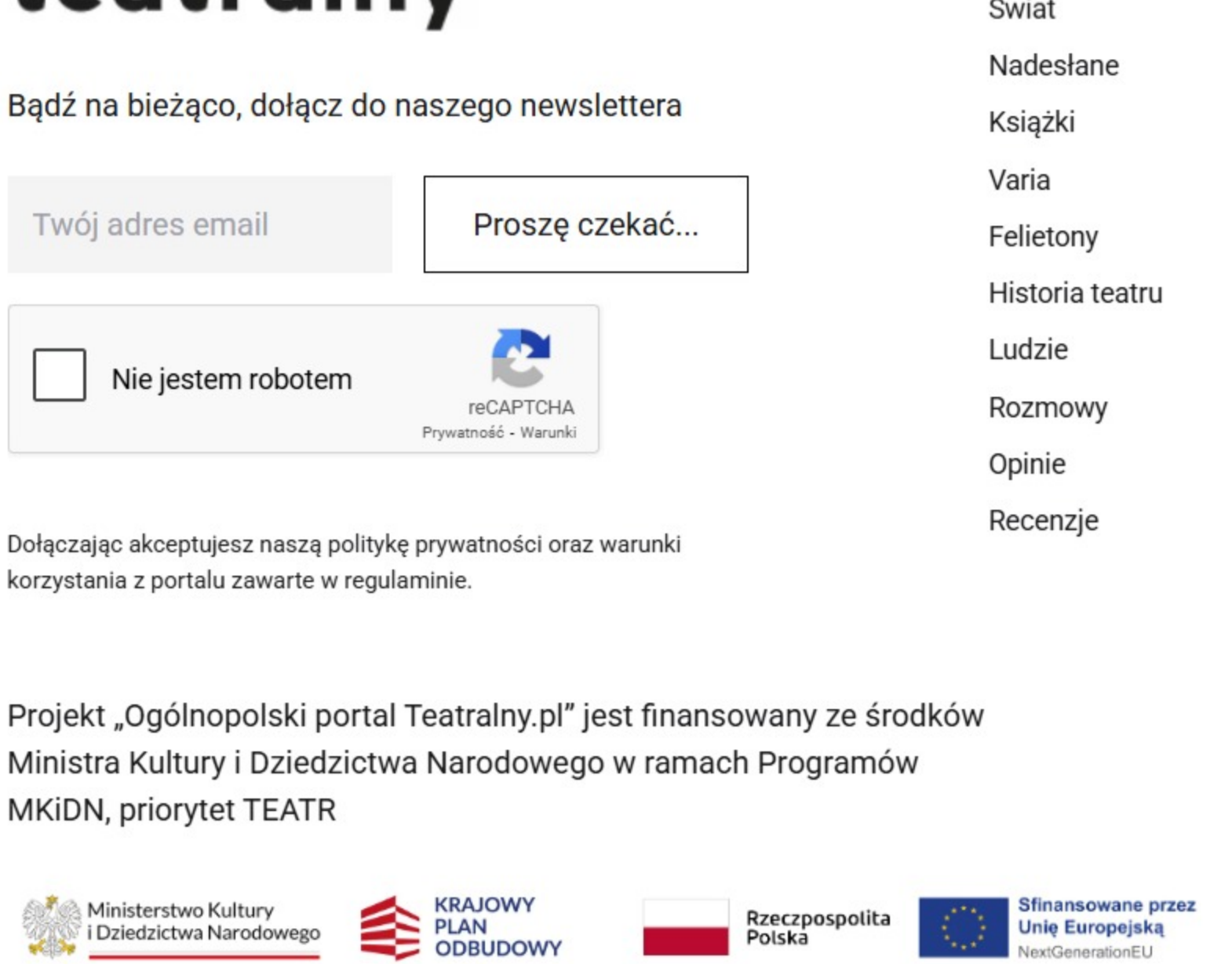
MARIA SPISS

WILLIAM SZEKSPIR

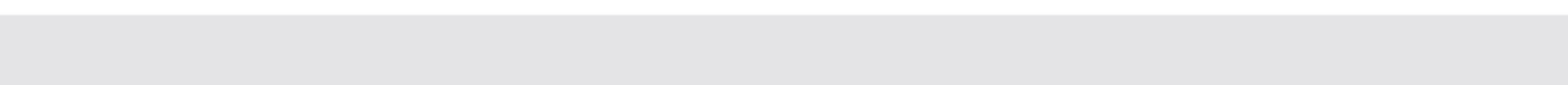
GNIENZO

TEATR IM. ALEKSANDRA FREDRY

Poskromienie złoŹnicy, koncepcja i kreacja: Magda Kupryjanowicz, Maria Spiss, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Fot. Dawid Stube



POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Aleksandra Fredry



Przeczytaj



Joanna Ostrowska



Szukam dla siebie nowego języka



Joanna Ostrowska



Misterium serio



Mirosław Kocur



O wyższości Wrocławia



Magda Piekarska



Jeszcze będzie normalnie



Janusz Majcherek



Zrzedność i przekora: Festi(b)ale



Maciej Wojtyrzko



Lewactwo

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

teatralny.pl

Przeczytaj

Inne

Znajdziesz nas też tu:

Świat

Nadesłane

Książki

Varia

Felietony

Historia teatru

Ludzie

Rozmowy

Opinie

Recenzje

Biblioteka

Redakcja

Patronaty

Współpraca

Szkoła

Kontakt

Facebook

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

KRAJOWY OŚWIATOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez UNIA Europejska

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

Regulamin

Ustawienia Cookies